

Iwona Zakrzewska

Każda epoka ma swojego Sokratesa

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 19, 449-455

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KAŻDA EPOKA MA SWOJEGO SOKRATESA

Stefan Symotiuk, *Stany ducha*, „Myśli Ocalone”, Instytut Wydawniczy „Maximum”, Kraków 2011, ss. 190.

O Sokratesie, filozofie sprzed setek lat, prawie każdy słyszał, że był Grekiem i przechadzając się po ateńskiej agorze rozmawiał z każdym napotkanym człowiekiem. O czym rozprawiał? Przekazy historyczne mówią, że „poszukiwał prawdy” o człowieku, o tym, co jest dla niego ważne, jak powinien żyć, aby jego życie było godne szacunku, jak może osiągnąć szczęście. Szukając odpowiedzi, nauczał bezpośrednich interlokutorów, zadając im proste pytania, którymi doprowadzał do zdemaskowania absurdów w ich poglądach, zmuszając tym samym do ponownego namysłu nad posiadaną wiedzą, przekonaniem, mniemaniem. Uważał się za nauczyciela i jako taki nakłaniał wszystkich do namysłu nad życiem. Swoje zadanie traktował jako misję i tej misji poświęcił się, zaniebując bogactwo, prestiż i władzę. Ostatecznie zaś złożył swe życie w ofierze za prawdę, którą głosił, i której chciał być wierny. Dlaczego mimo tej chlubnej pracy Sokrates został stracony?

Sokrates miał w Atenach zbyt wielu wrogów, aby mógł spokojnie dożyć starości. Mimo swoich zasług dla obronności miasta i odkrywania prawdy w życiu został skazany na śmierć. Przyczyną tego była prozaiczna złość i zawiść ludzi, których „godność”, a raczej przerośnięte ego zostało urażone. Sokrates burzył bowiem ich zadufane przekonania o własnej doskonałości, podważał „stuprocentowe” racje, ośmieszał pseudoprawdy, urojenia, złudzenia i fantazje, z których budowali miłość własną. Człowiek wszakże to istota, która nie wybacza publicznego ośmieszenia, drwiny z własnej wymyślonej czy prawdziwej wartości, nie pozwoli, aby ta była jakkolwiek narażona na szwank opinii publicznej. Dla prestiżu tak dawniej, jak i dziś ludzie gotowi są do najpodlejszych działań, zapominając przy tym, że przynoszą one straty nie tylko tym, w których są wymierzone, ale też im samym. Sokrates stracił życie, ale ile stracili mieszkańcy Aten?

Ten wyjątkowy filozof nie zostawił po sobie żadnych spisanych traktatów, gdyż żywe słowo kierowane do konkretnej osoby przedkładał nad pisane, skierowane do „ogółu”. Na szczęście dla potomnych miał wielu uczniów, a wśród nich Platona, który spisał myśli Sokratesa, a nadto rozwinął filozofię swego mistrza, tworząc z czasem idealizm. Pośrednio uczniem Sokratesa był również Arystoteles,

gdyż w jego pismach również słyhać głos mistrza. Chociaż sam Sokrates niczego nie napisał, jego myśli i słowa inspirowały wielu, na różne sposoby i w różnych kwestiach.

Sokrates zatem to nie tylko postać historyczna, ale również symboliczna – ponadczasowy wzór prawdziwego filozofa, który swoje myśli bezpośrednio przekazuje innym i konfrontuje z ich poglądami. Naucza zarówno rówieśników, jak i młodszych wiekiem czy doświadczeniem. Nie poświęca swego życia pogoni za sławą i zaszczytami, nie marnuje czasu na działania niezwiązane z pasją, cnotą, wiedzą. Wciąż szuka lepszych rozwiązań, nowych ustaleń, które nigdy nie są ostateczne – czego ma świadomość. Dąży do celu, który sam wyznaczył, a w wysiłkach tych nie ustaje, bowiem jest człowiekiem niespokojnym i niepokornym, zaś pasja filozoficzna pomaga mu się rozwijać. Jego poglądy, jego racje są obecne w każdym działaniu bez względu na to, czy towarzyszą mu widzowie, gapie, czy jest sam. Pomaga innym zdać sobie sprawę z tego, iż każdy dostępny wzór, algorytm, schemat zamyka interpretację w pewną określoną ramę, a przez to nie daje pełnego obrazu badanej rzeczy. Dana prawda stanowi dlań tylko częściowe przedstawienie rzeczy, jednak mimo ograniczeń przybliża do jej zrozumienia. Te przybliżenia nigdy jednak nie mogą się zakończyć.

Czy w świecie „ponowoczesnym”, a jak niektórzy mówią „postponowoczesnym”, który wszystkie prawdy uczynił płynnymi i zmiennymi – zarówno w nauce, jak i moralności – jest jeszcze intelektualna przestrzeń dla Sokratesa?

Każda przestrzeń, nawet najbardziej zapchana rupieciami „myśli”, jest miejscem, gdzie zamieszkać może prawdziwy filozof, choć nie każdy będzie jak Sokrates porządkował rzeczywistość i domagał się, aby ludzkie myślenie wzniosło się ku tym obszarom, jakie wciąż przemyślenia wymagają – szczególnie zaś te, które stanowią o ludzkim dobrym i godnym bycie. To wyzwanie tylko dla prawdziwych filozofów, dla których filozofia to umiłowanie mądrości, to sztuka, której potrzebują i oczekują również inni ludzie do godnego życia.

Takim szczególnym Sokratesem, jednak nie bezkrytycznym powieleniem wzoru, jest dziś filozof z Lublina, profesor Stefan Symotiuk¹, autor ponad 200 prac naukowych, wielu artykułów, esejów i recenzji, znawca twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, badacz dziejów cywilizacji i historiozofii. Oficjalne źródła poprzestają na tej lapidarnej notce, próżno w nich szukać czegoś więcej, nic o zaszczytach, nic o pochwałach, nic o życiu prywatnym, jak gdyby ten wymiar jego egzystencji nie był znaczący, nie był ważny. Jednak życie Profesora nie należy do cichych i spokojnych, często można go spotkać na konferencjach, odczy-

¹ Prof. dr hab. Stefan Symotiuk, filozof, autor książek; *Pojmowanie krytycyzmu i modeli krytyki w polskich sporach filozoficznych XX wieku* (UMCS 1987); *Konwersatorium z metodyki nauczania filozofii* (UMCS 1989); *Filozofia i genius loci* (Instytut Kultury Warszawa 1997); *Homo inquietus człowiek niespokojny* (UMCS 2009) – książka poświęcona Profesorowi przez przyjaciół.

tach, wykładach w całej Polsce. Jest on bowiem „człowiekiem niespokojnym”, pełnym pasji, angażującym się w różne przedsięwzięcia, a wszystko co robi, służy większym celom niż ulotna sława i prestiż, zupełnie jak to było u Sokratesa. Jaka osobą jest profesor Symotiuk? Na to pytanie odpowiedź również nie jest prosta. To postać nietuzinkowa, toteż każda próba kategoryzowania będzie nieudolna, a nawet błędna, każda ramka zbyt ciasna, każda jednoznaczna wypowiedź w tej materii będzie ujmowała tylko jeden z wielu aspektów, a żaden nie będzie ostateczny. O osobie Profesora można więc mówić tylko z perspektywy bardzo subiektywnej, emocjonalnej. Błędem też będzie próba uchwycenia sylwetki autora wyłącznie przez pryzmat tego, co napisał – w jego publikacjach mieści się tylko fragment tego, kim naprawdę jest. Ma rację Giorgio Agamben, gdy stwierdza: „Próba odtworzenia osobowości autora na podstawie dzieła jest bowiem równie nieuprawniona jak próba uczynienia z jego gestu tajnego szyfru lektury. [...] Autor musi pozostać niewyrażony w dziele, a mimo to – i przez to właśnie – potwierdza swoją nieusuwalną obecność”².

Profesor Symotiuk jest obecny w swoich dziełach, czasem można nawet poczuć, jak dyskretnie prowadzi czytelnika przez zawile meandry filozofii. Przeprowadza przez nie niczym opiekun małe dziecko, trzymając za rękę, a jednocześnie pozwalając na samodzielne doświadczenie świata. W swych dziełach jest nauczycielem. Niczego nie narzuca, lecz pokazuje możliwości, inspiruje, niepokoi, zmusza do myślenia. Niczego ostatecznie nie wskazuje, do niczego nie przymusza i za nic nie karci. Osobiste spotkanie z Profesorem to doświadczenie niezwykle – przebywać w jego otoczeniu to doświadczyć własnej wartości, a posłuchać tego, co ma do zakomunikowania, to jak pozwolić zasiać w sobie ziarno mądrości, które kiedyś wszędzie i się rozwinie. Czy jednak naprawdę można poznać tak niezwykłą osobę? Często słyszy się: „znam tę osobę”, „poznałem ją” i zaraz pojawia się jakaś próba jej zaklasyfikowania lub osąd typu: „tak a tak zaprogramowany filozoficznie”. Ale czy takie powierzchowne określenia są wystarczające, aby zasadnie twierdzić, że się kogoś poznało?

Każdy może poznać Profesora sam, a nieudolny przewodnik raczej przeszkadza, niż wspiera, podsuwając osobiste wrażenia, eksponując cechy, które dostrzegł, a przy tym tyle innych, być może ważniejszych, pominał. Wystarczy odrobina czasu i wysiłku intelektualnego poświęcona lekturze jego dzieła *Stany ducha*, gdzie autor jest obecny, towarzyszy czytającemu w każdym fragmencie i w jakiejś mierze odkrywa się, zaprasza do intelektualnego i egzystencjalnego dialogu, a zatem do indywidualnego poznania.

Stany ducha to lektura niezwykła (podobnie jak autor). Jest to dzieło filozoficzne dotykające tematyki ludzkiej duchowości uchwyconej w jej codzienności, nie zaś w wymiarze abstrakcji. Dla Stefana Symotiuka stany ducha to sfera

² G. Agamben, *Profanacje*, przeł. M. Kwaterko, PIW, Warszawa 2006, s. 91.

przeżyć, interpretacji zdarzeń i doświadczeń dla każdego indywidualnych. To niesłychanie subtelny wymiar egzystencji człowieka, o którym trudno jednoznacznie się wypowiadać, ponieważ każdy może ich doświadczać i zrozumieć zupełnie inaczej. Aby dokonać analizy tego, czego wszyscy doświadcniają, a co z wielkim trudem jest definiowane, autor wybrał bardzo interesującą formę i sposób opisu. *Stany ducha* to mianowicie zbiór esejów dotyczących codziennych zmagania człowieka z samym sobą, a w tych kwestiach wszakże bardzo trudno o ścisły opis i jednoznaczne wyjaśnienie. Są to: krnąbrność, depresja, negatywność, inercja, głupota, obcość, prowizoryczność, pogłoska, sen, spojrzenie, uśmiech, nadzieja, przedsiębiorczość, tolerancja, u-rzeczenie. Jak widać tematyka esejów jest niestereotypowa, oryginalna, zarazem aktualna i bardzo potrzebna każdemu, komu zależy na własnym szczęśliwym życiu w przyjaznym i zrozumiałym dla siebie otoczeniu. Bo życie powinno być raczej sztuką, a człowiek artystą, jako że samo przetrwanie to zbyt mało szczęścia, a zbyt wiele żalu.

Każdy z wymienionych to minidysertacja naukowa, jednakże napisana w tak niezwykły sposób, aby czytelnik, nawet taki, który nie posiada przygotowania filozoficznego, poradził sobie ze zrozumieniem prezentowanej treści. Wszak rozumienie i zrozumienie nie są czymś tożsamym, co daje się wyraźnie odczuć przy tej lekturze. Treść, która przy pierwszym czytaniu wydaje się zrozumiała, po jakimś czasie nabiera nowego znaczenia i przynosi nowe, głębsze rozumienie. Proces ten jest efektem specyficznego talentu autora, który dołożył wszelkich starań, aby *Stany ducha* były bogatym źródłem wielu intelektualnych zdziwień i zaskoczeń. Jest w nich wielka siła inspiracji do wciąż nowych interpretacji zdarzeń i przeżyć, które już kiedyś zostały poddane refleksji, znalazły doraźną definicję i klasyfikację. Jednak czy ostateczną i satysfakcjonującą? Dzięki lekturze czytelnik traci na chwilę poczucie pewności co do zasadności czy też ważności osobistych racji. Misterna sieć prowokacji, w jaką prędzej czy później zostanie wciągnięty, wywołuje dezorientację i niepokój. W taki oto sposób zostaje bezboleśnie uruchomiony proces refleksji, proces poszukiwań własnego odniesienia i rozumienia swojego stanu ducha, a zarazem uwrażliwienia na stany ducha otaczających ludzi.

Niech za przykład kunsztu literackiego autora, jak też jego dydaktycznego talentu posłuży konkretny esej. Wybór wcale nie jest prosty, a to dlatego, że wszystkie są fascynujące, a każdy zawiera tak wiele treści, iż każda, nawet najwnikliwsza interpretacja może zawęzić horyzont, ponieważ jest tylko jednym z wielu możliwych odczytań sensu w nim zawartych. Warto pamiętać, aby nie przywiązywać uwagi do ich odczytań innych niż własne, aby w niczym się nie ograniczać, a nawet jakiegokolwiek własnej interpretacji nie uznawać za jedyną lub ostateczną. Cudze odczytania tego samego tekstu mogą nas uwierać jak zbyt ciasne buty.

Spróbuję zilustrować metodę Stefana Symotiuka esejem zatytułowanym *Obcość*. Profesor na początku przytacza przykłady pojmowania tego stanu przez innych autorów. W tym fragmencie obcość pokazana jest w trzech odsłonach

jako zasada społeczna, jako nieczułość moralna, wreszcie jako wstręt. Może się ona przekształcać we wrogość i agresję, ale może też wystąpić jako źródło miłości. Z tego zestawienia widać, że stan obcości nie jest jednoznaczny, wydać by się mogło, że stanem mu przeciwnym jest „swojość”. Ten etap rozważań wskazuje, jak ważne, choć wciąż niejasne pozostaje zjawisko obcości. Z tego względu autor proponuje podejść do niego inaczej.

W kolejnym podrozdziale dokonuje zaskakującego myślowego przeskoku. Mianowicie szuka obcości w przestrzeni rzeczy, posługując się przy tym prostymi przykładami drzewa czy krzesła. Na pozór wszystko wydaje się teraz proste: obcość to demonstracja braku, ale braku czego? Odpowiedź brzmi – obcość rzeczy w przestrzeni to brak właściwego kontekstu, jednakże: „Gdy zaś chodzi o »właściwy« kontekst, to demonstracja może dotyczyć jednego z dwojga: albo, że rzecz nie jest gdzieś indziej, na właściwym sobie miejscu, albo też, że właściwego jej kontekstu nie ma tu, gdzie jest ona” (s. 77). Czy faktycznie można w tym miejscu uwierzyć w ostateczność odpowiedzi autora, skoro nieco dalej ową samotność rzeczy opisuje jako „istnienie nabrzmiałe oczekiwaniem”. Na tym etapie sposób pojmowania stanu obcości zaczyna być uwikłany w wybór kontekstu, który jest niepokojem oczekiwania na jakąś zmianę, na coś, co ma nastąpić, a czego wciąż brak. Komplikacja związana z obcością zamiast się zmniejszać, wciąż narasta. Do tego momentu wydawała się ona stanem zewnętrznym, teraz jednak przenosi się do wnętrza: „Rzecz bowiem nie jest samotna i obca tylko przez brak kontekstu wokół siebie, ale i brak zawartości w sobie” (s. 78).

Następnie autor rozpatruje potencjalne zmiany, które mogą zaistnieć. Pozostając przy krześle jako symbolu obcości, niepostrzeżenie prowadzi czytelnika do kolejnego pytania: Czy możliwa jest czysta samotność? Nie udziela w tej mierze żadnej odpowiedzi, natomiast w dalszych partiach eseju podejmuje wątek łączący przestrzeń i lęk. Czy jednak to przejście nie jest już jakąś odpowiedzią? Jeśli tak, to trzeba odszukać ją samemu. Ale opowieść dotycząca obcości znowu zmienia kierunek, rozpędza się z nową prędkością i owocuje nowym pytaniem: „Czy jest psychologicznie prawdopodobne istnienie popędu ku nieskończoności i bezgraniczności?” (s. 79). Krzesło, drzewo, człowiek istnieją w „nabrzmiałym oczekiwaniu” z towarzyszącym poczuciem lęku w przestrzeni. Gdzie jednak istnieją granice, w jakiej znajdują się one odległości, czy są do przebycia, czy może poza zasięgiem? Coraz to więcej mnoży się pytań, coraz większa niepewność wobec rzekomo już jasnego pojęcia obcości. Coraz to bardziej rozszerza się też jego tajemnicza treść. Tym bardziej że autor pokazuje różne przestrzenie ludzkiej obcości oraz samotności powiązanej z lękiem, takie jak więzienie i park. Wreszcie pada konkluzja: „Samotne jest to, co da się zastąpić identycznym. To, co jest wymienne, nie uzupełnia innego ani nie żąda uzupełnienia. Obiekty identyczne są sobie obojętne. Każda obojętność jest samotnością, nie każda samotność obojętnością” (s. 80).

Tak oto, wychodząc od obcości, doszliśmy do samotności i obojętności. Następny podrozdział już samym tytułem prowokuje do kolejnej myślowej „wywrotki”. Byt „dla siebie” rzeczy obcej może okazać się źródłem potencjalnej odpowiedzi na problem wcześniej postawiony – obcości w sobie. Pustkę i samotność zwykle łączymy z jakąś postacią apatii, ale tu autor zadziwia nas nieoczekiwaną interpretacją: „rzecz obca pozostaje w szczególnie napiętym, a milczącym dialogu z otoczeniem, do którego nie pasuje. Ona się w nim zdaje zżymać i wiercić. W skrajnym niedopasowaniu rzecz obca drwi, szydzi i uraga swojemu otoczeniu. Jest prowokująca i wyzywająca” (s. 81). Nasuwa się wątpliwość, czy chodzi tu wyłącznie o strategię rzeczy, czy raczej ludzi? Kto w tej sytuacji jest obcym, a kto faktycznym agresorem? A może każdy w jakimś mierze wciela się we wszystkie role? Czy chodzi o jednostkę czy zunifikowany tłum? O kolektywizm czy o indywidualizm? Przybywa wątpliwości i pytań, a problem obcości okazuje się coraz głębszy i dający coraz mniej szans na odpowiedź. Oto bowiem jeszcze innym ważnym aspektem obcości, zarówno rzeczy, jak i ludzi, okazuje się osobiste jej postrzeganie. Ujawnia się specyficzna obcość wewnętrzna: „Oto człowiek stwierdza wielokrotnie odczuwanie samego siebie przez innych, głównie nieznanomych, jako »innego«, »obcego«, »nie naszego«” (s. 83). Jako „nosiiciel” takiej obcości, bo przecież każdy z nas ten stan ducha przeżywał, skrzętnie ją – zdaniem autora – ukrywamy w osobistym wnętrzu, wewnętrznej klatce, na zewnątrz pokazując „swojość”. Człowiek działa automatycznie, tak jak inni tego od niego oczekują i co są w stanie tolerować, ale czy ta taktyka zawsze jest skuteczna? W bardzo czytelny, ale nie natrętny sposób esej o obcości podsuwa czytelnikowi różne możliwe odpowiedzi. Żadna z nich nie jest kategoryczna, toteż wątpliwość co do zasadności obrony „swojności” z każdym kolejnym zdaniem się zwiększa. Rośnie więc napięcie, niepewność. Gdzieś w głowie płacze się jeszcze zdanie z pierwszej strony eseju – świat jest obcością... to kogo, co bronić?

Wreszcie dochodzimy do ostatniego fragmentu eseju: *Oswajanie „obcego”*. Znowu budzi się nadzieja, teraz już zapewne wszystko się wyjaśni: czy to rzecz, człowiek, manekin, czy automat, satysfakcja, komfort czy racjonalność. Ale zamiast ostatecznego rozstrzygnięcia znowu pojawia się coraz więcej pytań, coraz więcej wątpliwości – ach ten Sokrates! Nie jest jednak autor Sokratesem złośliwym, nie ośmiesza i nie drwi. Odpowiedzi poszukuje wraz z czytającym i nie spieszy się do celu. I oto raz jeszcze pojawia się zwiastun nadziei na odpowiedź wiążącą: „Dopóki bowiem obiekt nie traci swej »samotności«, tj. pozostaje w jakiś sposób »samotny«, jest on ciągle autonomiczny: »niczyj«, ale i »nie-nasz«, a zatem »nieobecny« i »nie-swój« jednocześnie” (s. 86). Inaczej niż dotąd, mam się zgodzić na obcość, a nawet powinienem sam wybrać obcość, mimo że już wiem, iż może ona wywołać wstręt, lęk, agresję – stany, o których chyba nikt nie marzy. I ja mam właśnie to wybrać? Byłaby to okrutna zasadzka, gdyby esej właśnie tu się zakończył. Trzeba sobie wszakże w tym miejscu

przypomnieć, że obcość daje możliwość miłości, podczas gdy swojość bynajmniej nie. Na szczęście dla czytelnika to jeszcze nie koniec. Wnioskiem naprawdę końcowym jest to, że „obcość istnieje obiektywnie, ale nie powoduje jednoznacznych przeżyć w podmiocie. Z kolei zaś żadne »jednoznaczne przeżycie« nie biegnie ku jednemu rodzajowi rzeczy: równie dobrze ku przeciwnym” (s. 88). Tak więc jednoznaczności nie ma i końcowej odpowiedzi też nie ma? Okazuje się to oczywiście kolejną prowokacją. Owszem, ostateczna odpowiedź znajduje się w ostatnim zdaniu: „program osvajania świata jest niezrealizowany. I niepotrzebny”. Jeśli czytelnik pochłaniał tekst szybko i pobieżnie, zakończenie może być dla niego wstrząsem. Jeśli jednak zagłębił się w treść i przykłady analizowane wcześniej, a teraz wróci do strony poprzedniej i pomyśli o krzesłach, drzewach, ludziach w tłumie, szok minie i wszystko stanie się jaśniejsze, prostsze. Czy to znaczy również, że absolutnie prawdziwe? Na to pytanie każdy może, a raczej musi odpowiedzieć sobie sam i na własną rękę. I to jest bodaj największy dla niego zysk.

Obcość to tylko jeden z wielu esejów składających się na całość dzieła *Stany ducha*, a zaprezentowana tu próba interpretacji jest tylko jedną z możliwych. Podobnie jak *Obcość*, również pozostałe eseje otwierają całe spektrum własnych przemyśleń dla każdego, kto sięgnie po tę oryginalną książkę, którą należy zaliczyć do typu dzieł otwartych.

Niewiele jest dzieł mogących służyć każdemu czytelnikowi i potrafiących sprostać różnorodnym jego oczekiwaniom i potrzebom. *Stany ducha* są właśnie takie. Trudno stwierdzić, czy autor miał taki zamiar, aby czytelnikiem mógł być każdy: i ten, kto oczekuje kontemplacji, i ten, kto szuka precyzyjnych definicji, a nawet zresetowany duchowo konsument czy zagubiony baumanowski turysta. Wszyscy, którzy zechcieliby przystąpić do tego intrygującego dialogu, otrzymują zaproszenie. Nie oznacza to bynajmniej, iż jest to publikacja komercyjna, spełniająca zinfantylizowane potrzeby rynku masowego. Wprost przeciwnie – to dzieło pod każdym względem naukowe, w tym jednak sensie, że nauka w nim zawarta udzielana jest w przystępny i porywający sposób.

Spotkać we współczesnym, zabieganym świecie Sokratesa, który nie krytykuje i nie obraża, ale powoli przechadza się ze słuchaczami po świecie myśli, to przeżycie, którego nikt nie powinien sobie odmawiać.

Książka profesora Stefana Symotiuka przypomina nam nade wszystko, że oprócz „stanu zdrowia”, „stanu majątku”, „stanu konta” winniśmy dbać o własne stany ducha. A nim się o nie zatroszczymy z równą pieczołowitością co o stan konta, najpierw warto sobie w ogóle o nich przypomnieć i im się przyjrzeć. Ta książka nie wyczerpuje tematyki ludzkich stanów ducha, pozostaje jednak nadzieja, że już niebawem pojawi się jej kolejna część, która pomoże nam odkrywać siebie.

Iwona Zakrzewska